



AGNIESZKA
KRAWCZYK

Maja
i leśna
przygoda

ILUSTRACJE
KATARZYNA KOŁODZIEJ

FRAJDA

AGNIESZKA
KRAWCZYK

Maja
i leśna
przygoda



ILUSTRACJE
KATARZYNA KOŁODZIEJ

FRAJDA



Wspaniała niespodzianka

Nie macie pojęcia, co się stało! Sama jeszcze nie mogę w to uwierzyć, bo naprawdę – to jest superwspaniałe, emocjonujące i... Aż dreszcz radości przechodzi po plecach...

No tak, ja znowu się śpieszę, jakby mnie ktoś gonił, i kolejny raz zaczynam opowiadać od środka, a nie od początku. Moja pani od polskiego zawsze powtarza, że każda porządna opowieść powinna mieć początek, środek i koniec. Bo jeśli nie ma początku, to zwykle brakuje też końca. No co tu zrobić, kiedy ja lubię zaczynać od najbardziej sensacyjnej wiadomości? I tak sobie po cichu myślę, że wy też to lubicie.

Zatem dobrze, zacznę od samiuteńkiego początku. Jestem Maja, znacie mnie. Moi rodzice są na wyprawie badawczej na Spitsbergenie, a ja mieszkam w tym czasie u babci Irenki. Babcia jest najcudowniejszą osobą na świecie, przyrządza najlepsze gofry z domową konfiturą, potrafi szyć, śpiewać i tańczyć oraz robić jeszcze tysiąc innych rzeczy. Razem z kilkoma seniorkami tworzy zespół Zumbeczki Fajne Babczki i Romek Super Ziomek. Może to trochę za długa nazwa, ale w pełni oddaje skład zespołu tańczącego zumbę. Ja i moi przyjaciele nazywamy ich po prostu Zumbeczkami, bo tak jest prościej.

No właśnie! Przecież ja nie wspomniałam o Ekipie Badaczy! To moje koleżanki i koledzy z klasy: Ania, Aleks (która ma na imię Aleksandra, ale najbardziej lubi ten skrót, bo uważa, że jest taki nowoczesny i świetny), ja, Maciek, Staszek oraz Leon, zwany Leo, czyli lew. Wszyscy uwielbiamy przygody, zagadki i różne zwariowane śledztwa. Wspólnie odnaleźliśmy już zaginioną wskazówkę z zegara w parku oraz rozwiązaliśmy sprawę ducha na szkolnym strychu.

Uff... Wszystko już opowiedziałam. To był taki wstęp, przez który przeleciałam jak strzała, bo w rzeczywistości najważniejsze jest tylko jedno: moja klasa wyjeżdża na zieloną szkołę!

Tak! Tak nam powiedziała Marcelina, nasza wychowawczyni, a jednocześnie znakomita piosenkarka, sąsiadka babci Irenki i moja oczywiście. Wyjedziemy wszyscy razem na kilka dni do lasu nad jezioro i będziemy mieszkać w domkach kempingowych.



Czy może być coś bardziej rewelacyjnego? Las, jezioro, domek kempingowy i wszyscy moi koledzy i koleżanki z klasy! Będziemy organizować zabawy w lesie, biegi i podchody, palić ognisko nad brzegiem i podpatrywać zwierzęta.

Leon był zachwycony szczególnie tym ostatnim punktem.

– Może spotkamy wilka albo niedźwiedzia... – rozmarzył się, a Ania zakryła usta ręką.

– Och, nie! Przecież te zwierzęta są groźne! W życiu nie chciałabym się z nimi zetknąć oko w oko.

– A ja tak! – buńczucznie oznajmił Staszek. – Gdybym miał przy sobie mojego psa, to w ogóle moglibyśmy się zająć tropieniem...

– Zwierząt nie wolno płoszyć ani straszyć dla zabawy – przypomniała jak zwykle rozsądna Aleks.

– A ja marzę o zobaczeniu sowy albo nietoperza. – Maciek się uśmiechnął. – Zresztą świetnie się znam na leśnych zwierzętach, bo często jeżdżę z rodzicami do lasu na wycieczki.

– Za to ja to bym najbardziej chciała przeżyć jakąś niesamowitą przygodę – stwierdziłam, a moi przyjaciele spojrzeli na mnie.

Właśnie wracaliśmy ze szkoły do domu i szliśmy przez park. Była piękna wiosna, zrobiło się bardzo ciepło, a z każdego

drzewa śpiewały ptaki. Wiecie, ja najbardziej lubię taką porę roku – kiedy jest tak przyjemnie i dzień trwa długo.

– O tak! – Leon aż podskoczył. – Też mam nadzieję, że przydarzy nam się coś niezwykłego. Dokonamy wielkiego odkrycia albo spotkamy kogoś niesamowitego...

– Jakieś zwierzę, którego nikt przed nami nie odkrył, takiego leśnego stwora – stwierdził Maciek.

– A ja marzę o prawdziwym biwaku w lesie, wiecie, takim surwiwalu, czyli szkole przetrwania, gdzie samemu trzeba zdobyć pożywienie i wybudować sobie schronienie – dodał Staszek i od razu zaczęliśmy się zastanawiać, jak byśmy sobie poradzili.

– Może spotkamy prawdziwych leśnych mieszkańców, którzy potrafią rozpoznawać wszystkie drzewa, rozumieją mowę zwierząt i umieją uwarzyć jakiś leśny eliksir. No wiecie, jakiegoś czarownika lub czarownicę – rozmarzyła się Ania, która pasjami lubiła czytać bajkowe opowieści i w ogóle książki z motywami fantastycznymi, szczególnie o magach i smokach.

– Phi! Żadni czarownicy nie istnieją – obruszył się Staszek. – Co najwyżej ludzie, którzy dobrze rozumieją las i potrafią w nim żyć. Kogoś takiego chętnie bym posłuchał, bo to są przydatne umiejętności, na przykład jak się zgubisz.

– Bo ty zawsze wiesz najlepiej – zaperzyła się Ania, trochę zła, że tak ją zlekceważył. – A nawet się nie spodziewasz, co tam nas może czekać. Nie masz za grosz wyobraźni.

Spojrzała na Staszka z góry, bo co jak co, ale wyobraźnię Ania miała dużą. To się nazywa „bujna wyobraźnia” – tak zawsze mówi babcia, kiedy fantazjuję. Podoba mi się to wyrażenie, bo bujność kojarzy się mi się z mocno rozrastającymi się pędami dzikiego wina na ścianie naszego domu. Tak właśnie działa wyobraźnia – rozgałęzia się w różnych kierunkach, całkowicie nieskrępowana i nieujarzmiona.

– Myślę, że wszyscy możemy mieć rację – powiedziałam, żeby ich pogodzić. – W takim lesie kryje się na pewno niejedna tajemnica.

– I trzeba mieć oczy szeroko otwarte – dodała Aleks, a my skinęliśmy głowami.

Wróciłam do domu i zastałam tam nie tylko babcię Irenkę, która czekała na mnie z obiadem, lecz także naszego sąsiada pana Romana, tak, tego od Zumbeczek. Pan Roman działa również w towarzystwie historycznym badającym dzieje naszego miasta i naprawia różne sprzęty. Teraz też przyniósł coś babci. Nawet nie miałam pojęcia, co to.

– To takie tajemnicze urządzenie – rzucił z zagadkowym uśmiechem.

- Do czego służy? – zaciekałam się.
- Do odnajdywania się w lesie, w każdych warunkach i przy każdej pogodzie – wyjaśnił pan Roman z dumą. – Nie działało, ale je naprawiłem.
- I chce pan dać je babci? – Nie rozumiałam, bo babcia dosyć rzadko chodziła po lesie.
- Nie sądzę, żeby Irenka była zainteresowana takimi wyprawami.
- Racja! – Babcia wybuchnęła śmiechem. – Tylko tego mi trzeba, odnajdywania się w lesie! To by znaczyło, że najpierw musiałabym się w nim zgubić, a nie mam na to czasu. Mało to mam zajęć? Klub Aktywnego Seniora, moje rośliny w ogródku, różne prace artystyczne... Ostatnio zaniedbałam tworzenie witraży...
- No i zumba! – przypomniał sąsiad. – Już się nie mogę doczekać kolejnego występu. Mamy pokazać nasz układ na przeglądzie innych grup seniorskich – zwrócił się do mnie, a ja aż podskoczyłam na krześle.
- To znakomicie! Ale super! – wykrzyknęłam. – Na pewno będziecie najlepsi. Nikt tak nie tańczy jak wy.
- Odkąd dołączyło do nas kilka babć twoich koleżanek i kolegów ze szkoły, zespół działa bardzo prężnie – przyznała babcia.

– Szkoda, że jest tak mało dziadków – westchnął pan Roman. – Trochę mi smutno, że jestem taki samotny. Rodzynek...

– Rodzynek? – roześmiałam się. – Lubi pan rodzynki?

– Przepadam, zwłaszcza w cieście, ale tak się mówi, gdy ktoś jest sam w jakiejś grupie – wyjaśnił mi.

– No ale przecież rodzyneków w cieście jest zawsze więcej niż jeden. – Pokręciłam głową. – Skoro tak, to i pan może liczyć, że wkrótce ktoś się pojawi.

– Masz rację, nie mogę się poddawać. Próbowałem już zainteresować innych panów z naszego towarzystwa historycznego, ale są oporni. Chyba nie lubią tańczyć.

– Albo się wstydzą. – Babcia zmarszczyła brwi. – Musimy jakoś temu zaradzić.

– Już ty coś wymyślisz, Irenko. Wierzę w ciebie. – Sąsiad wpatrzył się z nadzieją w babcię, która uśmiechnęła się tajemniczo.

– To dla kogo będzie to urządzenie do odnajdywania drogi? – spytałam, bo pan Roman wciąż nie odpowiedział na moje pytanie.

– Dla ciebie, Maju – oznajmił sąsiad.

– Dla mnie? – zdumiałam się.

– No tak. Dowiedziałem się, że wybieracie się na zieloną szkołę. Pomyślałem sobie, że taki instrument do orientacji



przyda się całej Ekipie Badaczy. Nazwałem go sobie nawet szwendaczem, bo umożliwia bezpieczne szwendanie się, czyli chodzenie wszędzie bez obawy zabłądzenia.

Znowu podskoczyłam.

– Świetna nazwa! Szwendacz! Bardzo mi się podoba! Jupi! Wiedziałam, że to będzie najlepszy wyjazd na świecie. Musi

mi pan tylko powiedzieć, jak działa taki przyrząd – poprosiłam, a sąsiad zapewnił mnie, że wszystkiego mnie nauczy.

– Dobrze, znakomicie, ale teraz już pora na obiad – przypomniała babcia, stawiając przede mną talerz z zupą.

Oczywiście zaczęłam jeść strasznie szybko, żeby czym prędzej skończyć i obejrzeć nasze nowe urządzenie. Byłam pewna, że cała Ekipa Badaczy będzie nim zachwycona.



Nowa koleżanka

Od samego rana w naszej klasie panował nieustanny gwar. Wszyscy się zastanawialiśmy, co będziemy robić na tej zielonej szkole. Każdy miał jakiś pomysł – budowanie szałasów i pływanie w jeziorze, spacer po lesie i zabawy w chowanego, biegi na orientację i strzelanie z łuków. Wersji było tyle, że nawet nie zdążyłam wszystkich zapamiętać. No i oczywiście najważniejsze – kto z kim będzie mieszkać? Dowiedzieliśmy się już poprzedniego dnia, że domki będą ósmioosobowe, w każdym cztery pokoje po dwie osoby, i można sobie dobrać kogoś do pary. Bo dziewczynki będą

mieszkały razem, a chłopcy razem. My, dziewczyny w Ekipie Badaczy, jesteśmy trzy, więc od razu zaczęłyśmy się zastanawiać nad współlokatorką.

– Może Tola? – podsunęła Ania. – Jest fajna i ma świetne pomysły.

– Super – zgodziła się Aleks. – Zapytajmy ją, czy chce być z nami.

Tola jednak umówiła się już wcześniej z Wiki. Pamiętacie ją? Zaprojektowała stroje dla Zumbeczek i pomogła je wykonać mojej babci. Potem w tych strojach Zumbeczki wywalczyły pierwsze miejsce na konkursie talentów.

A razem z nimi chciałyby być Zuza i Gabi, bo wszystkie doskonale się znają.

– No to trudno – orzekła Aleks. – W naszej klasie nie ma więcej dziewczynek, będziemy zatem mieszkały we trójkę, dostawimy jedno łóżko, bo chyba żadna z nas nie chce być w pokoju sama. Nie będzie to wcale takie złe.

– Chwileczkę – przerwała nam nasza pani, czyli Marcelina, która właśnie weszła do klasy i stanęła cicho w progu. Nawet nie zauważyłyśmy, że przerwa już się skończyła i zaczyna się lekcja wychowawcza, tak byłyśmy zajęte sprawą domków. – Mam dla was pewną informację. – Wychowawczynie zrobiła ruch ręką. – Tak się składa, że właśnie dołącza

do nas nowa koleżanka. Przeprowadziła się tutaj z rodzicami i zmieniała szkołę. Poznajcie Zosię, która będzie chodziła z wami do klasy.

Za plecami Marceliny stała szczupła i bardzo nieśmiała dziewczynka. Patrzyła na nas z niepokojem, chyba zastanawiając się, jak ją przyjmiemy, i zaciskała nerwowo dłonie. Miała bardzo fajne włosy spięte w dwa koczki po obu stronach głowy i była piegowata jak Leon. Wyglądała sympatycznie, ale prawdopodobnie trochę się nas bała.

– Ojej, ale wielokropek – odezwał się Kacper na jej widok, a Zosia od razu się zaczerwieniła.

– Ty za to jesteś skrzyżowaniem przecinka z paragrafem – odgryzł się Leon, któremu zawsze bardzo podobały się piegi, bo sam je miał. – Tak mówi pani od wuefu, kiedy się garbisz!

Roześmialiśmy się. Na pewno wiecie, jak wygląda przecinek, prawda? Ale czy wiecie, jak wygląda paragraf? Właśnie tak: § – jest to symbol używany w różnych ważnych urzędowych pismach i pewnie dlatego go nie znacie. Ja też nie znałam i dopiero Aleks mi pokazała, co to jest. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak bardzo musiałby się starać Kacper, żeby wyglądać jak takie pokręcone coś, bo moim zdaniem jest to zupełnie niemożliwe. Być może gdyby był węzem, ale na pewno nie chłopakiem z piątej klasy. Rozumiem jednak,

że pani od wuefu użyła po prostu takiej przerośni, żeby Kacper pamiętał o prostowaniu pleców.

Zosia też od razu się uśmiechnęła i zerknęła na nas już pewniejszym wzrokiem.

– Możesz usiąść ze mną – zaproponowałam, bo po ostatnich przetasowaniach w klasie (pamiętacie, w każdym tygodniu siedzieliśmy z kimś innym, bo tak wymyśliła Marcelina) ja akurat byłam bez pary.



Zosia kiwnęła głową i spojrzała na naszą panią.

– Oczywiście, Zosiu, usiądź koło Mai – potwierdziła Marcelina. – Chciałabym, żebyście się od razu dobrze poznali, więc przeczytam listę obecności i każdy powie Zosi dwa przymiotniki na swój temat. Ale tylko dwa. Nie wolno się rozgadywać!

Macie pojęcie, co to było? Jak trudno jest przedstawić siebie w dwóch słowach? Możecie sami spróbować i zobaczycie, że to niełatwe. Staszek stwierdził, że nie wie, co wybrać z szeregu swoich zalet, a Tola pisnęła, że jego najlepiej opisuje słowo „wszystkowiedzący”, Leon zaś, żeby ułatwić sobie sprawę, stwierdził, że jest „zwierzolubno-sympatyczny i eksperymento-ciekawski”, co zdaniem Aleks nie było żadnym przymiotnikiem, tylko „nie wiadomo czym”. W końcu ja powiedziałam, że jestem wesoła i towarzyska, a Zosia, że jest spostrzegawcza i miła. Myślę, że był to dobry opis, bo mnie od razu wydała się fajna.

– Ja też dopiero od tego roku chodzę do tej szkoły – poinformowałam ją.

– Tak? Też się przeprowadziłaś? – Zosia się zaciekawiła.

Opowiedziałam jej więc o moich rodzicach, o ich wyprawie badawczej na Spitsbergen i o tym, że nie mogłam z nimi jechać, więc teraz mieszkam u babci.



**Nowe przygody rezydentnej Mai i Ekipy Badaczy!
Seria książek dla dzieci autorki bestsellerów –
Agnieszki Krawczyk.**

Maja i jej przyjaciele wyjeżdżają na zieloną szkołę! Tuż przed wycieczką do klasy dołącza nowa koleżanka – Zosia. Na wyprawę jadą również ich starsi koledzy i dzieci zaczynają między sobą rywalizować. Celem podróży jest osada edukacyjna w stylu pradawnej słowiańskiej wioski. Tam można dowiedzieć się wiele o zwyczajach, wierzeniach i codziennym życiu Słowian. Szybko okazuje się, że zawód archeologa ma wiele wspólnego z pracą detektywa, a Maja i Ekipa Badaczy wpadają na trop!

Czy znaleziona stara moneta to autentyczny skarb? A może wyszczerbiony dzbanek okaże się cenny? I czy zwykły pagórek to tak naprawdę kurhan, a odkryta kość może mieć związek ze szkieletem mamuta?

**Pełna ciepła i tajemniczych zdarzeń historia
o Mai i jej niesamowitych przygodach.**

**Polecamy także:
Maja i tajemnicza szuflada
*Maja i gabinet duchów***

FRAJDA

ISBN 978-83-8357-477-6



CENA: 42,90 PLN

PATRONAT

